

Andrzej Dębkowski

Sztuka ostrza satyry i barwy absurdu

14 maja 2025 roku w Galerii Collage Domu Kultury w Żelowie odbyła się wystawa jednego z najciekawszych i najbardziej rozpoznawalnych twórców polskiej sztuki satyrycznej – Sławomira Łuczyńskiego. To wydarzenie, choć lokalne, miało rangę spotkania z artystą o światowej sławie i dorobku, który przekracza granice nie tylko państw, ale i konwencjonalnego myślenia o sztuce jako wyłącznie estetycznym doświadczeniu. To, co bowiem Łuczyński proponuje w swojej twórczości, to nie tylko obraz – to diagnoza społeczna, intelektualna prowokacja i lustrzane odbicie naszych codziennych absurdów. To sztuka, która nie podlega jednomyślnym interpretacjom – uderza celnie, ale nie bez czułości. Śmieszy, lecz zawsze w cieniu uśmiechu kryje się refleksja.

Twórca o ostrym piórze i szerokim spojrzeniu

Urodzony w 1953 roku artysta, przez dziesięciolecia konsekwentnie budował swój niepowtarzalny styl. Jest laureatem aż 84 nagród i wyróżnień w międzynarodowych konkursach rysunku satyrycznego i 67 w konkursach krajowych – liczby te są dowodem nie tylko na rozpoznawalność, ale przede wszystkim na siłę przekazu jego prac. W uznaniu dla jego działalności artystycznej został wyróżniony przez Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury (SPAK) dwukrotnie Małym Erykiem (w 1998 i 2000 roku) oraz Dużym Erykiem w 2002 roku. W 2001 roku otrzymał odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, a w 2014 – „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Wyróżnienie od Ruchu „Piękniejsza Polska” z 2013 roku – za „tworzenie piękna, którym możemy szczyć się przed światem” – jest szczególnie wymowne, bo piękno, które tworzy Łuczyński, nie jest pięknem oczywistym. Jest pięknem inteligencji, trafnej metafory, konceptu – i właśnie dlatego wymyka się modom i powierzchownym ocenom.

Łuczyński – artysta społecznego niepokoju

Wystawa w Żelowie była próbą retrospektywnego spojrzenia na twórczość, która przez lata ewoluowała, ale nie straciła swojej ostrości. Łuczyński jest rysownikiem, którego trudno zaszufladkować. Z jednej strony – satyryk, o zmysłach wyczulonych na społeczne mechanizmy, niesprawiedliwości, narodowe przywary i obyczajowe dziwactwa. Z drugiej – malarz, świadomy koloru, przestrzeni i symboliki, z wykształconym warsztatem plastycznym, który często wykorzystywał jako kontrpunkt dla humorystycznej treści.

Jego kreska – pewna, syntetyczna, oszczędna – nie potrzebuje nadmiaru. Wręcz prze-

ciwnie – minimalizm formy pozwala na maksymalizację treści. W każdej z prac obecny jest element intelektualnej gry: żartu, przewrotności, gry znaczeń. A przy tym nie ma w tej twórczości śladu taniego moralizatorstwa – Łuczyński nie wytyka palcem, nie karze, lecz raczej delikatnie popycha odbiorcę w stronę zadumy, w której śmiech i wstyd bywają nierozłączne.

W Żelowie pokazano przekrojowy zestaw prac – od klasycznych rysunków satyrycznych, przez bardziej malarskie, ekspresyjne kompozycje, aż po prace najnowsze, w których artysta sięga po metaforę znacznie subtelniejszą, niemal poetycką. Wspólnym mianownikiem pozostała jednak ostrość spojrzenia. To, co uderza w pracach Łuczyńskiego, to niezwykła aktualność – choć wiele z nich powstało lata temu, odnoszą się one wciąż do tych samych społecznych mechanizmów: pogoni za pozorem, hipokryzji, medialnej papki, konsumpcyjnego zagubienia. „Pokazuje to, co się dziś liczy – nie to, co ważne, tylko głupie, nieistotne sprawy, błahostki...” – mówił sam artysta w jednym z wywiadów. I rzeczywiście – jego prace to krzyk rozsądku w świecie zalanym przez mialkość.



Rys. Sławomir Łuczyński

Dziedzictwo i międzynarodowy rezonans

Rysunki Łuczyńskiego publikowane były w kilkudziesięciu gazetach i czasopismach w Polsce i za granicą – w Wielkiej Brytanii, USA, Francji, na Ukrainie, w Czechach i na Słowacji. Współpracował z takimi tytułami jak „Szpilki”, „Wprost”, „Angora”, „Gazeta Kulturalna” (z którą związany jest do dziś), a jego prace można znaleźć w licznych publikacjach książ-

kowych, takich jak „Karykaturzyści polscy”, „Polska karykatura portretowa” czy „Pano-rama literatury polskiej XX wieku”. Szczególnie istotna jest obecność jego dzieł w zbiorach Muzeum Historii Nowoczesnej w Paryżu – to miejsce, które stało się swoistym archiwum intelektualnego i artystycznego dziedzictwa XX i XXI wieku. Obecność tam prac Łuczyńskiego mówi więcej niż niejedna recenzja – to dowód, że jego język wizualny i sposób myślenia o świecie ma charakter uniwersalny.

W 2019 roku artysta wystąpił ze Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, którego był wieloletnim członkiem i wiceprezsem. Decyzja ta – symboliczna – miała zapewne wymiar nie tylko organizacyjny, ale i ideowy. Łuczyński pozostał niezależny – i jako twórca, i jako komentator życia społecznego. W czasach, gdy satyra bywa tłumiona lub upolityczniana, jego postawa nabiera szczególnego znaczenia.

Estetyka absurdu, metafizyka groteski

Nie sposób nie wspomnieć o tym, że Łuczyński – choć często nazywany „rysownikiem” – jest również malarzem. Jego obrazy – mniej znane, rzadziej eksponowane – to osobny rozdział w jego twórczości. Często sięgał w nich po symbolikę religijną, mityczną, po elementy *danse macabre*. Te malarskie refleksje nad przemijaniem, śmiercią, znikomością i moralnym zamętem współczesności nie tracą kontaktu z jego rysunkowym dorobkiem – przeciwnie, wzmacniają go i pogłębiają. Malarstwo Łuczyńskiego to groteska metafizyczna – coś pomiędzy Boschem a Gombrowiczem.

To zresztą charakterystyczne dla jego stylu: artysta nie zamyka się w jednej konwencji. Zongluje kodami kulturowymi, gra z ikonografią, tworzy dzieła, które można odczytywać na wielu poziomach. Jest jednocześnie autoironiczny i głęboko przejęty. Jego sztuka balansuje pomiędzy komizmem a tragizmem, niczym błazen, który wie więcej niż król.

Epilog ze śmiechem przez łzy

Wystawa w Żelowie była czymś więcej niż tylko prezentacją dorobku wybitnego artysty. Była przypomnieniem, że sztuka może być głosem rozsądku, formą protestu, ale też terapią zbiorową. W świecie, w którym coraz trudniej o rzeczową refleksję, rysunki Sławomira Łuczyńskiego okazują się nieocenione – nie jako pocztówki ze świata absurdu, ale jako przewodniki po nim.

Trudno powiedzieć, czy po tej wystawie widz wychodził bardziej rozbawiony, czy zasmucony. Jedno jest pewne – nie wychodził obojętny. A to dziś najrzadsza i najcenniejsza z artystycznych wartości.